

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona -- 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " -- 40 "
 $\frac{1}{4}$ " -- 20 "
 $\frac{1}{8}$ " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Nastroje przedwyborcze.

Jak przewidywaliśmy, rozwiązanie Rady Miejskiej i nowe wybory poruszyły senną opinię wileńską i wywołały dawno niewidziane ożywienie we wszystkich sferach. Jeszcze właściwa agitacja wyborcza się nie rozpoczęła. Jeszcze masy nie biorą udziału w kampanji wyborczej. Odbywa się dopiero przedwstępna praca sztabowa wśród przywódców wszelkich ugrupowań społeczno-politycznych i narodowościowych. Strategicy ze wszystkich obozów na poufnych konwentykłach rozważają rozmaite kombinacje wyborcze, a prasa skrętnie notuje najczęściej niedokładne wiadomości o rezultatach narad i pertraktacji. Wywiązała się również dyskusja zasadnicza w prasie polskiej i żydowskiej na wiecznie aktualny temat: różnic partyjnych i solidarności narodowej.

Pod tym względem nic się nie zmieniło. Zasada wyłączności narodowej triumfuje w całej pełni i nawet nikomu (z wyjątkiem komunistów) nie przychodzi na myśl kwestjonowanie jej słuszności i celowości.

Polacy z jednej strony, Żydzi z drugiej, pozostałe narodowości, jako stanowiące znaczną mniejszość nie są brane całkiem pod uwagę. Z nastrojów wśród społeczeństwa żydowskiego zdajemy sprawę na innym miejscu. Tam zresztą sytuacja jest wyraźna. Podział partyjny uważany jest tam za objaw zupełnie naturalny i żadnego sprzeciwu nie wywołuje. Kwestja kompromisu wyborczego rozpatrywana jest jedynie pod kątem widzenia mniejszych lub większych korzyści dla poszczególnych kierunków.

Inaczej jest w społeczeństwie polskim. Tu się zarysowały już trzy komitety i wszystkie trzy bezpartyjne! Jeden jest popierany przez „Kurjer Wileński”, drugi przez „Dziennik Wi.”, trzeci wreszcie przez „Słowo” i „Express”, czyli innemi słowy bezpartyjność pierwszego nie sięgnie poza obóz t. zw. sana-

cyjny (piłsudczyków), drugi pod płaszczykiem bezpartyjności zgrupuje endecję i chadecję i trzeci wreszcie zamierza ogarnąć monarchistów oraz amatorów brukowych sensacyj.

Wszystkie trzy oczywiście wypierają się jakiegokolwiek tendencji politycznej i zapewniają uroczyście, że chodzi im tylko, aby Rada Miejska składała się z ludzi kompetentnych i dbających o interesy i rozwój miasta.

Apolityczność ta nie przeszkadza jednakże tym komitetom występować pod hasłem wyłączności narodowej, której oznaką nieomylną są określenia „polski”, „obrony polskości”, „chrześcijański i narodowy”, które figurują w ich tytułach. Jeżeli obrona polskości nie jest polityką, to widocznie dla monarchistów wyraz ten posiada znaczenie specyficzne, zgoła odmienne od ogólnie przyjętego w języku polskim.

Wszystkie komitety utrzymują, że mają na celu jedynie uzdrowienie gospodarki miejskiej i że wybory powinny się odbywać wyłącznie pod hasłami gospodarczymi. Jakże z tem zapewnieniem pogodzić ich ekskluzywizm narodowy? A jeżeli się okaże, że najodpowiedniejszym kandydatem do pracy w samorządzie miejskim, bezspornym znawcą życia miejskiego, dzielnym organizatorem i administratorem jest właśnie Litwin, Rosjanin, Białorusin lub Niemiec, to jaką drogą może on trafić do przyszłej Rady Miejskiej, skoro zamknięte są dlań listy zarówno polskie jak żydowskie? Poczóż te deklamacje o apolityczności i bezpartyjności, gdy każdy z komitetów przedewszystkiem zwraca uwagę na etykietę narodową swych kandydatów, a w gruncie rzeczy i na ich przekonania czy przynajmniej sympatje polityczne?

W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że pominięte narodowości, a więc Litwini, Białorusini i Rosjanie zamierzają zablokować się, aby przeprowa-

dzie do Rady Miejskiej swych przedstawicieli i obrońców swych interesów narodowych. W rezultacie więc walka wyborcza będzie się odbywała nie pod hasłami gospodarczymi, ale pod hasłami wyraźnie nacjonalistycznymi, jak wszelka, niestety, akcja społeczna na naszym gruncie.

Mieliśmy na razie nadzieję, że powstanie lista, istotnie bezpartyjna, na której się znajdą nazwiska przedstawicieli wszelkich narodowości, szczerze krajowa, skupiająca dokoła siebie tych wszystkich, komu są drogie tradycje Wilna, jako miasta stołecznego, jako ośrodka olbrzymiego terytorjum b. W. Ks. Litewskiego, lista, na którą by głosowali wszyscy, mający ambicję podźwignięcia grodu Gedyminowego nie tylko z obecnego upadku ekonomicznego, ale i z jego poniżenia historycznego, dążący do tego, by Wilno było źródłem samoistnej twórczości i nie straciło ostatecznie swego indywidualnego wyrazu.

Zdaje się, że tym razem jeszcze nie będzie daniem ziścić się naszym pragnieniom. Inicjatywa nasza w tym kierunku napotkała na szereg trudności, przede wszystkim na zbyt silne tarcia narodowościowe i niedoceniające na ogół doniosłości takiego wystąpienia solidarnego pod sztandarem krajowym. Stanowisko nacjonalistyczne zajęte przez społeczeństwo polskie i żydowskie musiało wywołać w konsekwencji pozycję obronną ze strony innych odłamów narodowościowych. *Mutatis mutandis* wytworzyła się taka sama sytuacja, jak przy wyborach do Sejmu w r. 1922, gdy mniejszości narodowe utworzyły wspólny blok antypolski, ponieważ wszystkie stronnictwa polskie stanęły na gruncie wyłączności narodowej.

Ideologia krajowa zatriumfuje wtedy, gdy wszystkie narodowości uzyskają równe prawa i możliwość zaspokojenia swych elementarnych potrzeb kulturalnych i gdy wyłonią się wówczas zagadnienia wyższego rzędu.

O krajowości.

Prasa białoruska różnych odcieni i kierunków w ostatnich czasach dużo poświęca miejsca i uwagi zagadnieniu krajowości. Jedni ujmują je pod kątem widzenia interesów realnych, inni próbują rozstrząsać teoretycznie samo jądro kwestji. Często widzi się bardzo dużo dobrej woli w stawianiu już zupełnie konkretnych żądań wobec demokracji polskiej, która ma odwagę jeszcze dzisiaj mówić i przyznawać się do krajowości. Pomimo tej dobrej woli widzimy jednak, że wnioski ostateczne raczej są natury negatywnej niż dodatniej. Skądże się bierze ten pesymizm u Białorusinów?

Fakty z życia codziennego mówią same za siebie. Pomimo ogromnej dozy dobrej woli i wiary, które się posiada, trudno jest przeprowadzić podział ścisły Polaków na „tutejszych” i tych wszystkich innych. Za czyny i postępowanie administracji, rządu z konieczności spada odpowiedzialność również na spo-

łeczeństwo polskie krajowe, które być może odmiennie zapatruje się i na zagadnienie białoruskie i na cały szereg spraw krajowych, niż rządy centralne i większość społeczeństwa polskiego. Gdyby nawet przywódcy Białorusinów i zdawali sobie sprawę, że należy inaczej traktować jednych, niż drugich, to jednak nie należy zapominać, że do mas muszą oni przemawiać tak, jak przemawiają. Masy nie filozofują, nie debatują nad zagadnieniami oderwanymi, masy tylko widzą, odczuwają, działają i odruchowo reagują na bodźce zewnętrzne. Przyznać zaś należy, że reagowanie mas przez cały czas rządów polskich a zwłaszcza w czasach ostatnich, nie szło w kierunku takim, by można im było mówić o współpracy z Polakami.

Kwestja naprawdę dla demokratycznych krajowych ugrupowań bardzo trudna. U Białorusinów zaś z uznaniem należałoby podkreślić to, z czym oni przychodzą. Negacja bowiem u nich nie jest absolutną, ale warunkową. Otóż co do tych warunków, to nie są one jednakowe w różnych ugrupowaniach. Nie o nich jednak chcę mówić. Chcę zwrócić uwagę na samo tło sprawy i poruszyć kilka momentów.

Bezwzględnie krajowość w praktyce odmiennie się przedstawia w okresie przedwojennym i w latach ostatnich. Wtedy może ona była mniej głęboka, miała jednak bardzo szerokie koła zwolenników. O ileby sprawdzianem mógł służyć stosunek (a mnie to się wydaje być miarą bardzo dokładną) do pracy odrodzeniowej białoruskiej, to wyglądałoby, że krajowość, z chwilą powstania niepodległego państwa polskiego, zupełnie gdzieś znikła. Pozostały jednostki, a te albo milczą albo o ile się odzywają, to również zachowują zawsze pewną rezerwę. Zachowanie się to daje okazję licznym przeciwnikom porozumienia polsko-białoruskiego do rzucania nie tylko już domyslników, ale całkiem pewnych zarzutów, że szczerść polska była pozorna, gdy się mówiło o równości i wolności. Pozór ten u jednych byłby świadomym, u innych nie, ale wszystkim byłoby wspólnem to, że tylko z punktu widzenia negacji patrzyli na ruch białoruski, jako środek do osłabienia niebezpieczeństwa rosyjskiego.

Nie prowadząc tak dalece uogólniania, zapytamy się jednak, czy niema w takim postawieniu sprawy sporej dozy prawdy? I zdaje się, że niestety będziemy musieli odpowiedzieć twierdząco. W całym przebiegu udziału Polaków w pracy białoruskiej przeważa szlachetny marzycielski pierwiastek panów względem chłopków. Mówię panów, ale panów dobrych, ogromnie lubianych przez wieśniaków, którzy darzą ich całym zaufaniem. Otóż ci panowie-marzyciele szli do ludu, myśląc tylko o nim, nie mając na względzie nawet żadnych własnych zainteresowań. Był to u nas już taki ogólny duch czasu.

Tak było w końcu wieku dziewiętnastego. Tak się rozpoczęło stulecie współczesne. Konserwatywny sposób patrzenia po dworkach wiejskich i pośród inteligencji miejskiej, stykającej się z ludem, pozostał i nadal. Nawet rok 1905, rozpoczynający nową erę w dziejach narodu białoruskiego, nie spowodował żadnych zmian w tem *wewnętrznym ustosunkowaniu* się. Podkreślam to pojęcie o stosunku wewnętrznym. I nadal widzimy jak największą życzliwość ze strony polskiej względem pracy białoruskiej. Często Polacy czynnie jeszcze pracują, wraz z narastającymi przedstawicielami ludu na placówkach kulturalnych. Ale szeregi ich coraz bardziej się przerzedzają. Zaczyna się tracić pierwotnie istniejąca harmonja. Cicho, nieznacznie wyrzekają się czynnej pracy. Pozostają na-

dal pełni życzliwości, ale o tem starają się publicznie głośno nie mówić. Tak było przed samą wojną.

Wojna, rewolucja rosyjska, wypadki w Mińsku w 1917—18 roku wytwarzają zupełne prawie oziębienie, albo w pewnych sferach polskich powodują inne wręcz ustosunkowanie się (jak np. Skirmunt, Radziwiłłowa). Niepodległość państwowa dokonała tylko dzieła wcześniej rozpoczętego. I zwracam znowuż uwagę, że państwowość polska jest tylko jednym z momentów w ewolucji układu stosunków wzajemnych, ale nie jest momentem jedynym i wyłącznym.

Wina tego, co mamy dzisiaj, leży więc w fałszywym ujmowaniu ruchu białoruskiego przez poprzednie i współczesne nam pokolenie polskie. Tutaj tkwi duch pokutujący, który musi być wygnany zupełnie, ażeby powstała szybsza możność zobopólnego porozumienia się. Ruch białoruski, jest ruchem całego narodu i popieranie jego i uznawanie trzeba konsekwentnie przeprowadzić aż do końca. A był grzech tego niedoceniańia ze strony polskiej i należy się do niego przyznać. Był nawet i u tych, którzy umieli patrzeć na sprawę nietylko negatywnie, ale i pozytywnie mieli na myśli sam obiekt zainteresowania.

Drugi moment, dzielący sympatyków i czynnych uczestników pracy odrodzeniowej, był ten, że przerażał ich *radykalizm*. Tak radykalizm, pomimo iż większość z tych ludzi sama w teorii była bardziej radykalną, niż włościanin nawet bardzo postępowy. Ale innym jest radykalizm włościański, innym szlachecko-inteligencki. Sam jestem wrogiem wyłączności włościaństwa w ruchu białoruskim i tego nawet uosamiania Białorusina z włościaninem, bo naród i włościanstwo nie jest tem samym. Pomimo to jest duża odrębność psychiki, może tylko w pewnych kierunkach inaczej nastawionej, w masach ludu a szlachcie i nawet tej, która zewnętrznie od włościanina niczem się nie różni. Zaścianki również przejęły od dworów pewien sposób patrzenia na świat. Sami Polacy zaczęli się wycofywać od współpracy, skoro tylko zaczęli dostrzegać, że ich rola opiekunów się kończy, a na inną rolę niż życzliwego pana względem kmiotka poczciwego nie chcieli się zgodzić.

Pozornie wydawać się może, iż takie postawienie zagadnienia trąci anachronizmem, że to mogło być przez lata 60—70, ale nie dzisiaj. Jednakże tak nie jest. Podłoże psychiczne nie zmienia się szybko samo przez się, o ile świadomie nie przyłożyć do tego ręki. Takie zaś poddanie krytyce siebie i swojego stosunku do życia bieżącego, chociaż wymaga wysiłku, może być uwieńczone pomyślnym wynikiem. Świetnym przykładem może nam służyć przeprowadzenie krytyki fałszywych poglądów względem kwestji ukraińskiej dawniej, a ostatnio litewskiej. Tam może nawet było gorzej. Były tam trudności ze strony fałszywej ambicji narodowej. Życie zmusiło pomimo wszystko do przyznania i uszanowania tego co jest. Tam zmusiło życie, warunki zewnętrzne. Względem kwestji białoruskiej może to być jeszcze aktem dobrowolnym i tem szlachetniejszym.

Lat temu kilkadziesiąt, nawet kilkanaście, pozornie żywotnymi były dyskusje na temat możliwości istnienia narodu (nie państwa!) litewskiego. Pewne odłamy społeczeństwa polskiego również sprzyjały odrodzeniu się narodu litewskiego, ale również było to robione po pańsku, a nie tak jak należało. Co z tego wynikło?

A dzisiaj każdy nawet demokratą polski wciąż jeszcze inaczej myśli o współpracy z Litwinami a ina-

czej z Białorusinami. Może tego nie mówi, ale takie jest nastawienie się psychiczne.

Dopóki zaś taki stan będzie trwał, wszelkie poczynania w samym początku będą fałszywe. Krajowość jest możliwa u nas! Tylko krajowość ta musi być oparta na współcześnie rozumianem pojęciu równouprawnienia, wzajemnego doceniańia się i szacunku. W przeciwnym razie wszelkie próby są skazane na zagładę i im dalej, tem bardziej obcy wszyscy sobie będziemy.

Dryhwicz.

(Przyp. Red.) P. Dryhwicz niewłaściwy dał tytuł swemu artykułowi, mówi bowiem w nim nie tyle o krajowości, ile o stosunku demokracji polskiej w naszym kraju do ruchu narodowego białoruskiego.

Mimo tylokrotnych enuncjacji redakcyjnych na temat ideologii krajowej, zdaje się, że nie jest ona jeszcze dostatecznie przez wszystkich zrozumiana. Korzystamy więc ze sposobności, by sformułować krótko i dobitnie główne jej zasady.

Przedewszystkiem musimy zastrzec się wyraźnie przeciwko identyfikowaniu obozu krajowego z obozem miejscowej demokracji polskiej. *Krajowość nie jest związana z żadną narodowością*. Krajowcem może być zarówno Polak tutejszy, jak Litwin, Białorusin, nawet Żyd, o ile rozumie i odczuwa tradycje państwowe W. Ks. Litewskiego. I odwrotnie wszyscy oni nie będą krajowcami, o ile interesy swej narodowości przenoszą ponad interes ogólny, krajowy. Różnica polega tylko na tem, że Litwini i Białorusini w każdym razie są *materiałem bezspornym na krajowców*, gdy Polacy i Żydzi, mając oparcie poza krajem mogą stanowić element obcy, a nawet wrogi względem idei konsolidacji wszystkich żywiołów narodowościowych na terenie b. W. Ks. Litewskiego.

Z tych to właśnie względów nacjonalizm litewski i białoruski, chociaż niepożądany z punktu widzenia ideologii krajowej, jest przez nas traktowany bardziej pobłażliwie, gdyż wierzymy, że nieunikniona ewolucja stosunków społeczno-politycznych w naszym kraju musi w końcu doprowadzić do złagodzenia antagonizmów narodowościowych i ustalenia zgodnego *modus vivendi*, natomiast nacjonalizm polski jest szkodliwszy o tyle, że pozatem godzi w tradycje historyczne i podważa podstawy terytorjalne krajowości.

Krótko mówiąc: myśl polityczna litewska, a jeszcze w większym stopniu białoruska na ogół *nie dorosła* jeszcze do ideologii krajowej, opartej o tradycje W. Ks. Litewskiego, natomiast myśl polityczna polska (tutejsza), pod wpływem siły narodowej działającej zewnątrz, *przerosła ją* a raczej nadmiernie i jednostronnie *wybujała*. Otóż, to, co zaledwie kielkuje pozwala żywić nadzieję, że w miarę rozwoju będzie przybierało kształty naturalne, to zaś, co się już wyrodziło — z trudem tylko i przy wielkich staraniach może powrócić do stanu normalnego.

Krajowość więc jest koncepcją ściśle terytorjalną, a nie narodową, i wszystkie wywody p. Dryhwicza w gruncie rzeczy z zagadnieniem krajowości nie mają nic wspólnego.

Wrażenia mińskie.

I. Swiencicki, dyrektor Muzeum Ukraińskiego we Lwowie odwiedził w r. 1926 Białoruś, a teraz w publikacjach lwowskich kreśli swe wrażenia z pobytu w Mińsku, dokąd zaprowadziły go zainteresowania historyczno-kulturalne. Stolica Białorusi znaną mu już była z przed wojny światowej, więc dobrą miał sposobność do poczynienia głębszych spostrzeżeń i porównań.

Oddajemy teraz głos ukraińskiemu historykowi.

„Prezes Inbielkultu w Mińsku opowiadał nam o paru cyganach, którzy przyszli z propozycją założenia przy Inbielkultcie oddziału cygańskiego, do którego obiecali dostarczyć potrzebny materiał, zebrany wśród wędrownych gromad cygańskich.

„Wszystko to bezsprzecznie jest obrazem wysokiego poziomu przedmiotowości, jakiej milionom Ukraińców, poza granicami Wielkiej Ukrainy, wypadnie chyba oczekiwać gdzieś w bardzo dalekiej przyszłości.

„Bardziej ciekawe jest to, co można było zaobserwować na zbiorach Białorusi, tym maticzniku białoruskiej kultury narodowej. Co prawda, piszącemu nie udało się być tego roku w Witebsku, gdzie według dawnych jego spostrzeżeń, są wszystkie zadatki dla bogatego muzeum białoruskiego, jednak pobyt w Mińsku dał mu możliwość zobaczenia wiele bardzo ciekawych rzeczy. Mińsk, jako miasto przedtem (?) nie białoruskie, zdążył dzięki założeniu białoruskiego uniwersytetu (1921), państwowej biblioteki białoruskiej, muzeum, Inbielkultu — przyszłej Białoruskiej Akademii i państwowego Białoruskiego Teatru (1925), tak silnie unarodowić się, że wszędzie po urzędach słycać język białoruski. Mowę ukraińską rozumieją tu i chętnie witają. Jedni tylko Żydzi nadają jeszcze miastu charakter rosyjski. Lecz i to do czasu, bo nowe pokolenie żydowskie, wychowane w szkole białoruskiej i takimże uniwersytecie, będzie już całkowicie (powierzchnie chyba?) białoruskiem, tembardziej (sic), że posiada na uniwersytecie swój osobny żydowski wydział pedagogiczny, gdzie wszystkie przedmioty wykładane są słuchaczom po żydowsku.

„Wypada zaznaczyć, że do czasów rewolucyjnych w Mińsku nie nagromadziło się jeszcze tyle zbiorów artystycznych, by można było z nich stworzyć dobre muzeum. Ale właśnie dzięki temu, muzeum białoruskie będzie się rozwijało bez szczególniejszego gromadzenia przedmiotów mniej wartościowych, planowo zato zabiegając o rzeczy najbardziej cenne. Zaczątek tego widzieliśmy już w etnograficznym dziale muzeum. Wśród młodego pokolenia białoruskiego są gorący patrioci, co swą pilną pracą zapełnią niejedną dział w muzeach, jak to właśnie uczynił białoruski rysownik Józef Drozdowicz, który ofiarował do dyspozycji komisji Inbielkultu, pracującej nad słownikiem białoruskim, bardzo ciekawe album o 250 rysunkach różnych przedmiotów z dokładnymi nazwami, brzmieniem i opisem ich, w wiernej fonetycznej pronuncjacji z akcentami.

„Organizując swe kulturalno-narodowe życie we wszystkich kierunkach, Białorusini — chociaż nieliczni (?) mogą dziś pochwalić się rzeczywiście wielkimi zdobyczami w dziedzinie piśmiennictwa, językoznawstwa, muzeologii, bibliotekarstwa i teatru. Szczególnie zaś zasłużoną jest organizacja „Mołodniak”, która z polecenia Inbielkultu, prowadzi planową robotę

kulturalno-narodową pośród młodzieży 15 — 20 lat, szkoląc ją w kierunku naukowym i estetycznym i sposobiąc ją do życia społecznego. Tak komisja słownikowa powiększa się o niejednego młodego współpracownika, a w małych bezpretensjonalnych zbiorach wierszy i szkiców paru członków „Maładniaka” świeci niejedna perła talentu.

„Co do teatru białoruskiego, to jest on zdrowym zaczątkiem przyszłej obiecującej sceny słowiańskiej, z jakiej się będzie rozlegać subtelne białoruskie słowo, pełne nowej treści społecznej. Ono napewno zwycięży swą radosną „przewagą” wszystkie przeszkody na rozwojowym szlaku narodu białoruskiego.

„Narodowe co do swej formy, proletarjackie co do treści — oto jest całe białoruskie życie, kroczące przez swój nowy ustrój tak do związku z kultura wszechludzka, jak do swego pełnego rozwoju.

*„U małankach piarunowych
s hułkim homanam hrymotau
dla wiakou dyktujcie nowych
nieczuwałyja jasnoty!”*

(„Orleniatam” Janki Kupaly).

Tyle p. Swiencicki. Zbyt ni entuzjazm przyjeźdnego obserwatora względem objawów rozwijającej się narodowej kultury białoruskiej należy przypisać zrozumiałemu u patrioty ukraińskiego rozgoryczeniu i pesymizmowi wobec analogicznych stosunków w Galicji Wschodniej. Redukując jednakże znacznie nawet zapał p. Swiencickiego, nie można nie przyznać, że Mińsk stał się dziś poważnym ośrodkiem ruchu kulturalnego białoruskiego i że nawet w ciasnych ramach ideologii komunistycznej działacze białoruscy tworzą wartości kulturalne głębsze i nieprzemijające.

O tem nie należy zapominać.

W. K.

Produkcja wydawnicza w Wilnie przed powstaniem 63 r.

Bardzo rozpowszechnione jest w społeczeństwie polskiem mniemanie, jakoby ruch wydawniczy litewski w Wilnie datował się tylko od r. 1906, a że w okresie przedpowstaniowym druki w języku litewskim należały do wyjątków.

Właściwie mylny ten pogląd został sprostowany już dawno przez p. M. Brensztejnę w jego pracy, drukowanej w „Przeglądzie Historycznym” w r. 1906 na podstawie danych, zaczerpniętych z Bibliografii Bałtramajtisa oraz książki I. Kornułowa „Russkoje Dieło w Siewiero Zapadnom Kraje”. Przytoczony tam został wykaz książek litewskich, drukowanych w Wilnie w latach 1854—65, według poszczególnych drukarni.

Na tem miejscu chcemy uzupełnić znane z owych publikacji dane wykazem produkcji wydawniczej w pomienionym czasokresie według języka oraz poszczególnych lat. Na odnośne dane cyfrowe natrafiliśmy w № 96 „Wilensk. wiestnika” z r. 1866, gdzie A. Raczynskij zamieścił notatkę, opartą na źródłach oficjalnych p. t. „Tipografskaja diejatielnost’ Wilny w pieriod 1854—1865”.

Oto ten wykaz:

Rok	Druki polskie	Druki litewskie	Druki łacińskie	Druki rosyjskie	Druki hebrajskie	W innych język.
1854	35	10	12	6	30	—
1855	75	15	19	9	47	3
1856	96	15	16	11	47	3
1857	105	13	20	8	55	1
1858	109	17	23	18	65	4
1859	101	20	14	17	64	8
1860	96	21	12	14	64	1
1861	93	16	20	15	57	3
1862	71	21	15	19	48	1
1863	62	9	12	12	90	3
1864	17	14	17	24	139	3
Ogółem	865	171	180	153	706	30

Jak widzimy z powyższej tabelki, produkcja wydawnicza w języku litewskim zajmowała czwarte miejsce, mało co ustępując drukom łacińskim, a przewyższając rosyjskie. Widzimy również jak się wzmacniał ruch wydawniczy litewski nawet wtedy, gdy produkcja polska zaczęła już spadać.

Zakaz drukowania w języku litewskim czcionkami łacińskimi zatamował normalny rozwój książki litewskiej na pół wieku niemal, powstrzymując przez to rozwój kulturalno-oświatowy ludności litewskiej w ogóle.

Żaden chyba inny naród nie miał tyle i takich przeszkód do przewyciężenia w swych dążeniach do zapewnienia sobie należytego miejsca w rodzinie ludów ucywilizowanych!

a.

Z mego notatnika.

Niefortunny atak.

Ktoś, podpisany literami Al. S. na szpaltach „Biel. Krynicy” usiłuje dowieść, że Konstytucja 3 Maja nie zasługuje wcale na takie hołdy, by rocznica jej ogłoszenia była obchodzona jako święto narodowe, ponieważ... odbiega ona daleko od współczesnych pojęć demokratycznych i nie zniosła przywilejów szlacheckich. P. Al. S. jest tego zdania, że raczej należy świętować rocznicę ogłoszenia obecnej Konstytucji polskiej.

Rozumowanie p. Al. S. jest tak naiwne, że nie chce się wprost wierzyć, by zdobył się na nie inteligent, któremu nie jest obca znajomość historii, jak tego dowodzą cytowane przez autora ustępy z dzieł historyków polskich.

Jest to typowy pogląd doktrynerów ideologii walki klasowej, zasklepionych w szablonowych formułkach radykalizmu społecznego, nie zdolnych zupełnie do myślenia historycznego.

Ocena przeszłości pod kątem widzenia współczesnych teorii społeczno-politycznych nie wytrzymuje oczywiście krytyki i zarzut p. Al. S., że naród polski obchodząc święto Konstytucji 3 maja nie dorósł jeszcze do prawdziwej, postępowej i demokratycznej konstytucji nie może być traktowany poważnie.

Nie ulega wątpliwości, że uchwalenie Ustawy majowej w r. 1791 było w dziejach Polski faktem historycznym pierwszorzędnej doniosłości, było mo-

mentem przebudzenia się narodu polskiego po długiej śpiączce, było próbą ratowania chyłącego się do upadku państwa i z tych wszystkich względów zupełnie zrozumiałą jest coroczny obchód uroczysty rocznicy. Na owe czasy był to wielki krok naprzód i nie można do zapoczątkowanego w wieku XVIII dzieła reformy stosować kryterjów, opartych na stosunkach społecznych w wieku XX-ym.

To tak samo, jakby ktoś zarzucał Francuzom, że niesłusznie uczynili świętem narodowym rocznicę wybuchu Wielkiej Rewolucji, ponieważ Rewolucja ta nie wprowadziła ośmiogodzinnego dnia roboczego...

Inna rzecz, że p. Al. S. ma znów zupełną słuszność protestując przeciwko narzucaniu tego narodowego święta polskiej ludności białoruskiej. Istotnie dla społeczeństwa białoruskiego obchód Konstytucji 3 maja jest zupełnie obcy i niezrozumiały i nie może przemawiać do jego duszy. Nie dlatego jednak, że Konstytucja była zamała demokratyczna, ale dlatego, że był to triumf nacjonalizmu i centralizmu polskiego, godzącego w resztki odrębności i samodzielności W. Ks. Litewskiego.

Ani Białorusin, ani Litwin, ani wogóle żaden szczerzy obywatel naszego kraju nie może się cieszyć na wspomnienie tego momentu, w którym przekreślone zostały ostatecznie tradycje Unji na rzecz całkowitego podporządkowania interesów ziem litewsko-białoruskich interesom ziem polskich.

Ale to nic nie ma wspólnego z radykalizmem społecznym, w imię którego jedynie, całkiem niefortunnie zresztą, występuje publicysta białoruski.

Vorsicht bei Gesprächen!

Taki napis widniał za czasów okupacji niemieckiej we wszelkich publicznych miejscach, zwłaszcza w wagonach i restauracjach. Plakaty te otrzęgały wojskowych przed rozmowami z nieznanymi osobami, ponieważ kręciło się wszędzie mnóstwo szpiegów, którzy z niewinnej na pozór pogawędki umieli zręcznie wyciągnąć potrzebne im informacje. Warto i dziś wywiesić wszędzie tego rodzaju otrzeżenie, bo chociaż obecnie szpiegdy nie polują już na tajemnice wojskowe po hotelach i pociągach, natomiast nie brak wśród pasażerów zawodowych „konfidentów” i gorliwców, którzy potrafią zrobić użytek właściwy ze zbyt otwartych wynurzeń na tematy polityczne. A że to może mieć nieprzyjemne konsekwencje dla natur nadmiernie szczerych, dowodzi tego fakt następujący.

W № 1 „Dziennika Wil.” z r. b. ukazała się anonimowa korespondencja p. t. „Wrażenia z Nowogródka”, w której autor zreferował szczegółowo (nie wiadomo czy ściśle?) swą rozmowę z towarzyszami podróży z Nowogródka: wice-prezesem Sądu Okręgowego w Nowogródku p. Szyndlerem i sędzią tegoż sądu p. Lenkowskim.

Rozmowa zesłała na tory polityczne, na palącą kwestję białoruską i — według słów korespondenta — obaj rozmówcy okazali się gorącymi zwolennikami ruchu białoruskiego. W korespondencji była przytoczone między innymi takie horendalne zdania, wygłoszone przez przedstawicieli sądownictwa polskiego: „Pano wie polscy szydzą z mowy białoruskiej i dołą Białorusinów wcale się nie interesują”. „Konstytucja Polska w sprawie mniejszości narodowych dotąd jest tylko na papierze, gdyż władze miejscowe wszelkimi sposobami ruch białoruski krępują, nie otwierają szkół białoruskich” i t. p. Korespondent przy tej sposobności nadmieniał, że, według posiadanych przezeń wiado-

mości, w sądzie Nowogródzkim jest więcej takich sympatyków ruchu białoruskiego oraz że niektórzy adwokaci biorą w nim nawet czynny udział (II).

Pamiętam, że po przeczytaniu tej niezgrabnej i naiwnej denuncjacji odrzuciłem numer dziennika z większą jeszcze odrazą, niż to zwykle czynię po załatwieniu się z przykrym obowiązkiem dziennikarskim codziennego wchłaniania wszelkich niedorzeczności i nikczemności, jakimi stale częstuje swych czytelników niestrudzony p. J. O.

Jednakże niesłusznie zbagatelizowałem niefortunny na pozór występ amatorski przygodnego korespondenta. Nie minął on bez śladu. Na korespondencję zwróciły uwagę wyższe władze sądowe i w rezultacie obu sędziom wytoczono sprawy dyscyplinarne. Czy i jak sprawy te zostały rozstrzygnięte oraz jakie konkretne zarzuty zostały wysunięte, o tem wiadomości dokładnych nie posiadam. Podobno p. Szyndlerowi inkryminowano, że w publicznej rozmowie krytykował stosunek rządu polskiego do potrzeb narodowych białoruskich, a nawet — czemu trudno dać wiarę — że przychylnie się odzywał o narodzie białoruskim! Jakkolwiek bądź, w wyniku nieostrożnej rozmowy z nieznanym pasażerem p. Szyndler zmuszony był podać się do dymisji... A że był to sędownik zasłużony i człowiek cieszący się powszechnem poważaniem, — świadczy o tem pożegnany bankiet, który zgromadził wszystkich wybitnych przedstawicieli inteligencji nowogródzkiej bez różnicy narodowości. Było też mnóstwo na nim sędowników.

A więc „ostrożnie z rozmowami”!

Cudze chwalicie, swego nie znacie!

Bawił w zeszłym tygodniu w Wilnie głośny poeta rosyjski K. Balmont i Związek Literatów Polskich przyjazd jego uczcił uroczystą akademją oraz szeregiem przyjęć prywatnych. Bardzo dobrze się stało, że chociaż na jednym punkcie ciasny i bezmyślny nacjonalizm ustąpił miejsca uczuciom szerszym i szlachetniejszym. Jeżeli mógł się odbyć w Wilnie wieczór literacki, na którym mowa polska rozlegała się obok rosyjskiej, to dowód, że czas łagodzi najbardziej ostre przeciwieństwa i nieporozumienia narodowe. Wielce to pocieszający prognostyk na przyszłość.

Szkoda jednakże, że polscy literaci wileńscy, tak pochopni do witania i podejmowania wszelkich znakomitości cudzoziemskich, nie dbają zupełnie o zasłużonych ludzi w piśmiennictwie krajowym. Z przyjazdem Balmonta zbiegła się właśnie rocznica zgonu poety białoruskiego K. Swajaka. Na obchód tej rocznicy, urządzonej przez Instytut Gosp. i Kult. Białoruskiej nie przybył ani jeden z członków Związku Literatów Polskich. Powie ktoś, że nie można stawiać poety tej miary co Balmont w jednym rzędzie ze skromnym pieśniarzem białoruskim? To nie jest argument przekonywujący.

Po pierwsze można się założyć, że nikt z literatów polskich nie zna twórczości K. Swajaka, a więc nie posiada żadnych danych do oceny jego talentu po drugie, gdzie się zaczyna ten poziom zdolności poetyckich, który daje prawo do hołdów? Kto tu może być sędzią kompetentnym? Skoro społeczeństwo białoruskie czci pamięć swego poety, to powinno wystarczyć, by stowarzyszenie literatów polskich, istniejące w tem samym mieście spełniło zwykły akt towarzyskiej uprzejmości i w tej lub innej formie wyraziło swe współczucie.

I czyż nie jest zjawiskiem głęboko nienormal-

nem, że miejscowi literaci polscy nie mają żadnego pojęcia ani o literaturze litewskiej ani białoruskiej, której przedstawiciele żyją i działają na tej samej ziemi? Wprawdzie każdy niemal z członków Związku Literatów Polskich ma napewno ustaloną opinię o twórczości białoruskiej i litewskiej, jako nie posiadającej żadnej wartości, ale ten sąd lekceważący nie jest oparty na znajomości utworów Majronisa, Janki Kupały, Bohdanowicza, lecz wypływa jedynie z cechującej społeczeństwo polskie ignorancji i zarozumiałości w stosunku do życia kulturalnego Litwinów i Białorusinów.

Śmieszne i smutne zarazem.

Licz.

Piszą do nas.

O właściwą metodę pracy misjonarskiej.

Już przeszło rok czytam „Przegląd Wileński”. Coraz lepiej rozumiem głoszony przezeń z taką konsekwencją program krajowy. Zaleca się on swą mocną budową, przemyśleniem, trzeźwością. Ma w sobie sporo pierwiastków trwałych, do których z czasem nawrócą, po opadnięciu oparów nacjonalistycznych, inne nasze stronnictwa, tak „większościowe”, jak i „mniejszościowe”.

Ci i owi ze szpalt „Przeglądu Wileńskiego” domagali się nieraz praw dla języka białoruskiego i ukraińskiego w szkole ludowej i w kościele oraz cerkwi. Zasadniczo mieli zupełną rację. Życie jednak w szeregu miejscowości naszego kraju wytworzyło stosunki wymagające odstępstwa nawet od tak oczywistej zasady! Mam na myśli niektóre osiedla Czarnej Rusi, Polesia lub południowo-wschodnich ziem Grodzieńszczyzny i Pińszczyzny. Jest tu np. szereg miejscowości, gdzie dziś, po wojnie światowej, mieszka ludność prawosławna *napływowa*, — *nie miejscowa*, mówiąca dosyć czysto po rosyjsku.

Skąd się ona wzięła? Dużo o tem by mówić. Pokolenie świeżo wyrosłe ludu tutejszego, silnie już zrusyfikowane przez Cerkiew i szkołę przedwojenną, spędziło na uchodźstwie czasu wojny kilka lat — niekiedy nawet blisko 10 — w środowiskach czysto wielkorosyjskich. Wskutek tego tak się ono zrosło z językiem rosyjskim, że mowy być nie może o rychłym jego powrocie do *hutarki* lub *bałakańnia*. Największym możliwym sukcesem ruchu białoruskiego lub ukraińskiego byłoby zachowanie przynajmniej w duszy tego ludu pewnego poczucia odrębności narodowej. Nauczyciel i ksiądz muszą brać rzeczy takimi, jakimi one są, chociażby może miłszą byłaby dla nich inna konfiguracja stosunków językowych.

Otóż gdy w takich miejscowościach, jak Synkowicze, Łukonica, Zelwa i in. głoszone kazania białoruskie mają właściwe audytorjum i są już dziś zupełnie na miejscu, bo ludność tu *nie* napływowa, lecz miejscowa białoruska i po białorusku tylko mówiąca, to w takim Dawidgródku, Albertynie, Kuraszewie i in. trzeba mówić dziś jeszcze po rosyjsku. Czynione tu w najlepszej intencji próby kazań białoruskich lub ukraińskich tymczasem nie wypadły pomyślnie. Uparte trwanie przy doktrynie, wbrew woli ludu i z jawną szkodą dla kościoła, byłoby tępem doktrynerstwem, tak obcem duchowi misjonarstwa katolickiego. Sam ks. Onoszko obrz. gr.-kat., szczerzy Białorusin, który nie jedno przecierpiał dla sprawy białoru-

skiej, jednak u siebie, na placówce misyjnej, mówi po rosyjsku, bo powiada, iż inaczej zaprzepaściliby narazie sprawę Bożą, co misjonarz powinien mieć przedewszystkiem na oku.

Stosunek oo. jezuitów wschodnich w Albertynie do odrodzenia narodu białoruskiego nie pozostawia nic do życzenia. *Wszystko* robili, co mogli, by w Albertynie zaprowadzić kazania białoruskie, i tylko wyraźna niechęć do nich ludności prawosławnej, jako napływowej, a nie miejscowej, zmusza do wstrzymania tych eksperymentów. Wcale nie zmieniło to jednak zasadniczego przychylnego stosunku jezuitów do białoruskości. Gdzie można i dziś i w przyszłości chętnie posługiwać się będą w kazaniach mową białoruską. Tak np. ks. Wysokiński w Synkowiczach i całej okolicy, nawet w Wołkowyskiem, mówi prawie wyłącznie po białorusku, nie zważając na to, że miał z tego powodu indagacje i nieprzyjemności od czynników niechętnych Białorusinom.

Co do samego kierunku Misji wschodniej oo. jezuitów w Albertynie i ich pracy, to stoi ona otwarcie na gruncie białoruskim, nie tylko geograficznie, ale i językowo. Kandydaci uczą się języka białoruskiego, czytają gazety i pisma białoruskie i ukraińskie, kazania próbne głoszone są po białorusku... Słowem robi się wszystko, co w danych warunkach zda się możliwym i pożytecznym, a da Pan Bóg, zrobi się i o wiele więcej.

Niestuszne są tedy żale i urazy Białorusinów i Ukraińców, którzyby zapewne chcieli, by białorusyzacja i ukrainizacja postępowały u nas w butach siedmiomilowych. Cierpliwość! Nie odrazu Kraków zbudowany.

Czytelnik z Czarnej Rusi.

„Slovenec” o Białorusinach.

Wielki a czołowy dziennik polityczny w Ljublianie „Slovenec”, świeżo zabrał głos o Białorusinach. Tak № 89 z r. b. przyniósł art. *Naszi bieloruski bratje*, № 90 — art. *Ks. Adam Stankiewicz* — obydwaj pióra J. Szedivy'ego.

Pierwszy z tych artykułów zawiera najniezbędniejsze informacje, dotyczące Białorusi. Podaje tedy jej statystykę i podział, kreśli losy narodu białoruskiego w w. XIX, omawia reprezentację białoruską w izbach prawodawczych, wreszcie zaznajamia z ważniejszymi organizacjami białoruskimi. Bieg wypadków doprowadzony jest do osadzenia w więzieniu ks. W. Godlewskiego włącznie.

Drugi artykuł mówi o wytrwałej a ofiarnej pracy ks. Ad. Stankiewicza dla odrodzenia narodu białoruskiego. Wylicza ważniejsze jej momenty i wskazuje na olbrzymie przeszkody i trudności, jakie ks. poseł napotykał i napotyka. P. Szedivy przeprowadza analogję między ks. Ad. St. a znanym pisarzem odrodzenia słoweńskiego ks. dr. Krekem. Jest też tu mowa o unjonizmie białoruskim i o młodym a obiecującym poecie, bardzo gorliwym krzewicielu idei cyrylo-metodyjskiej, Franciszku Hryszkiewicz. Informacje Szedivy'ego urywają się na wiadomości o represjach władzy duchownej, spadłych niedawno na ks. Ad. Stankiewicza.

Jugosławia, — w żargonie faszystowskim *piccola Jugoslavia*, — tak serdecznie zajmując się bratnim narodem w chwili, gdy sama na swych barkach odczu-

wa całą brutalną presję ze strony *grande Italia* Mussoliniego, daje przez to najlepszy przykład naprawdę szczerego słowiańskiego altruizmu.

Przeгляд prasy żydowskiej.

Tematem, który od pewnego czasu, nie schodzi z łamów prasy żydowskiej są zagadnienia przedwyborcze, których mnóstwo wysuwa życie w związku ze zbliżającymi się wyborami do wileńskiej Rady Miejskiej. Najgorętszą dyskusję wwołała jednak kwestja możliwości utworzenia ogólno-żydowskiego bloku żydowskiego. Pertraktacje na ten temat są zapoczątkowane pomiędzy reprezentantami poszczególnych żydowskich partij politycznych i organizacyj gospodarczych i decyzja społeczeństwa żydowskiego w tej sprawie lada dzień będzie powzięta. Niezależnie jednak od tego czy ogólno-żydowski blok wyborczy zostanie utworzony czy pozostanie w sferze nieziszczonych projektów, niezależnie od tego jakie partje i organizacje w skład bloku tego wejdą, jeżeli zostanie on utworzony, — dyskusja prasowa na temat bloku jest nader ciekawa, gdyż zawiera wiele momentów charakteryzujących poglądy poszczególnych ugrupowań żydowskich.

Jak już o tem pisaliśmy, poseł dr. Wygodzki propaguje ideę utworzenia bloku ogólno-żydowskiego, stanowiska tego broni dr. Wygodzki w całym szeregu artykułów, w których obok momentów polemicznych znajdujemy ciągle podkreślanie konieczności utworzenia bloku. Oto co pisze między innymi dr. Wygodzki na łamach dziennika „Cajt”.

„W jednolitym froncie tkwi cała siła Żydów wileńskich, którą z tak dodatnim rezultatem przeciwstawił oni niemieckiemu, a następnie polskiemu antysemityzmowi”.

Dr. Wygodzki podkreśla, że

„wszędzie, gdzieśmy nie utrzymali jednolitego frontu, tam przegrywaliśmy”.

Dalej wykazuje dr. Wygodzki jakie powody zmuszają Żydów do występowania jednolitym frontem.

„Odstąpić od zasady jednolitego frontu narodowego będziemy mogli dopiero wtedy, gdy się mniej więcej zbliżymy do osiągnięcia naszego faktycznego równouprawnienia obywatelskiego. Ale dopóki polityka antysemitów zmusza nas do prowadzenia upartej walki obronnej wewnątrz każdej grupy społecznej w państwie narodowej, dopóty jednolity nasz front pozostanie naszym jedynym skutecznym środkiem obronnym, dlatego też w tym jednolitym froncie muszą się zjednoczyć i żydowscy pracodawcy i żydowscy robotnicy”.

Inaczej zapatruje się na te kwestje „W. Tog”, dla którego naogół hasło jednolitego frontu jest środkiem tylko w rękach bogatszych warstw żydowskich, reprezentowanych przeważnie przez sjonistów, dla otrzymania bardziej pokaźnego przedstawicielstwa swych interesów w przyszłej Radzie Miejskiej kosztem średnich i biednych warstw żydowskich.

Na ten temat czytamy między innymi w jednym z artykułów pomieszczonych w „W. Tog'u”, następujące zdanie:

„Jak długo jeszcze biedni żydowscy rzemieślnicy i drobni kypcy będą tak zdezorganizowani, że się z temi warstwami mniej będą liczyć, niż z wielkim, bogatym kupiectwem? Jak długo jeszcze średnie i biedne warstwy żydowskie ustępować będą słusznie należne się im mandaty radzieckie bogatszym warstwom żydowskim?”

Ortodoksyjne „Dos Wort” natomiast całkowicie wypowiada się za utworzeniem jednolitego żydow-

skiego bloku wyborczego, ujmuje jednak odrazu sprawę z praktycznej strony i powiada:

„trzeba jednak pamiętać, że ortodoksja stanowi większość miejscowej ludności żydowskiej, i dlatego musi otrzymać odpowiednie liczebnie przedstawicielstwo w przyszłej Radzie Miejskiej.

Zanotować należy jeszcze, że socjalistyczny „Bund” wystawiający własną listę wyborczą przy wyborach do Rady Miejskiej, przystąpił do wydawania w Wilnie specjalnej gazety przedwyborczej.

Ego.

Bibliografia.

Catalogus Ordinis S. Basilii Magni incoate anno MCMXXVII. Żowkwa. Typographia P. P. Basilianorum. 1927. str. 55.

Co rok ukazuje się w Żółkwi u bazylianów katalog zakonny, zawierający wszystkie ich personalja. Tegoroczny ma znaczenie specjalne dla dwóch przyczyn: oto w r. ubiegłym postanowiono, że odtąd Protohegumen, najwyższy zwierzchnik zakonu przezywać będzie nie we Lwowie, lecz w Rzymie; drugą jest wyniesienie do godności władzyki *trzeciego* (obok metr. Szeptyckiego i władzyki Kocyłowskiego) bazylianina o. Pawła Piotra Gajdicia, który będzie ordynariuszem eparchii preszowskiej w Czechosłowacji.

Secunda voce na generalnej kapitule protohegumemem został o. Kałysz. Prokuratorem zakonnym w Rzymie jest o. Hołowecki. Ilość klasztorów bazylikańskich wynosi razem 24, przyczem 2 w Czechosłowacji, 1 na Węgrzech, 1 w Rumunji, 2 w Brazylii, 3 w Kanadzie, 1 w Stanach Zjednoczonych, 1 w Rzymie. Pozatem 2 bazylianów pracuje w Jugosławii, 1 jest na Ukrainie Sowieckiej i 1 przebywa *excurrendo* w Pińsku.

Indeks alfabetyczny członków zakonu kończy ten katalog.

Prof. Henryk Merczyng. *Wilno ewangelickie*. Wilno 1925. str. 16 z ilustr.

Jest to odbitka z wyd. 2 zes. I serji 1 *Zbioru pomników Reformacji*, a więc sama w sobie rzecz nie nowa. Przynosi ona coś nowego, a tem jest: *Supplement do: „Wilno ewangelickie”*. p. W. G. St., który niedawno z wiecowego „pogromcy” ś. p. bpa Matulewicza, rychło potem przedzierzgnął się w żarliwego kalwina i badacza dziejów kalwinizmu w Wilnie. On to na podstawie skrzętnych notatek uzupełnił treść broszury, odbitą ponownie, rozmaitemi, przeważnie drobnymi przyczynkami na podstawie aktów i dokumentów archiwalnych. Niektóre z nich są ciekawe a charakterystyczne dla Wilna XVI—XVII w. Z lubością autor suplementu przytacza nazwisko swych przodków wyznania helweckiego. o.

KRONIKA.

Sąd Salomona. Rocznicą przewrotu majowego zaznaczyła się w Wilnie konfiskata „Dziennika Wileńskiego” oraz „Tog'u”. Organ endecji dowodził, że z przewrotu majowego skorzystali jedynie Żydzi, organ zaś ludowców żydowskich, zdaje się, utrzymywał, że przewrót majowy wzmochnił tylko nacjonalizm p. lski. Władze rozstrzygnęły ten spór na swój sposób, pociągając do odpowiedzialności obie strony...

Pomysłowy rektorat. Rektorat U. S. B. ogłosił, że z początkiem przyszłego roku akademickiego cudaczne „batorówki” zostaną skasowane jako odznaka ogólno-akademicka. Jakiż jest powód tego votum nieufności władz uniwersyteckich względem pomysłu prof. Ruszczyca? Na istotne pobudki zarządzenia rektoratu rzuca światło rewelacja „Życie Ludu”. Pismo to pożaje, że władze uniwersyteckie, znosząc batorówki, bynajmniej nie kierowały się tu niechęcią do tego „narodowego” ubioru głowy, a'e uważały, że noszenie go przez wszystkich studentów, a więc w tej liczbie i Żydów jest jego profanacją. Gdy batorówki utracą swój charakter ogólno-akademicki, przyswoi je zapewne Bratnia Pomoc jako odznakę dla swych członków. A ponieważ do Bratniej Pomocy Żydzi mają wstęp zamknięty, w rezultacie więc batorówki nie znikną z ulic wileńskich, ale będą wieńczyły głowy jedynie studentów chrześcijan. *Quod erat demonstrandum!*

O działalność polityczną kleru. Czytamy w „Dzienniku Wil.”:

Ostatni numer organu oficjalnego Stolicy Apostolskiej „Acta Ap. Sedis”, zawiera m. in. b. ważne i aktualne w czasach obecnych rozstrzygnięcie sprawy działalności politycznej osób duchownych. Wobec licznych zapytań, zwróconych do św. Kongregacji Soboru, a sformułowanych mniej więcej w ten sposób: 1) czy Ordynariusz ma prawo i obowiązek zakazania akcji politycznej osobom duchownym, które w przeprowadzeniu jej nie stosują się do zleceń Stolicy św?.. — A o ile tak, to 2) czy wolno i należy ukarać tych zgodnie z przepisami kanonów świętych którzy ten rozkaz przekroczą i upomnienia nie słuchają; — św. Kongregacja Soboru na plenarnem posiedzeniu w dn. 26 lutego r. b. odpowiedziała na jedno i drugie twierdząco. Ojciec św. na audjencji w dn. 15 marca r. b. odpowiedź powyższą zatwierdził i polecił ogłosić.

Rozporządzenie Stolicy Apostolskiej ma szczególnie ważne znaczenie dla naszego kraju, gdzie cały szereg księży wszechpolaków (ks. Maciejewicz, ks. Żebrowski, ks. Olszański, ks. Kaczyński i inni) iwią część swego życia poświęca akcji politycznej.

Prawda po środku. „Biel. Dzień”, redagowany przez p. Fr. Umiaszowskiego wyznaje z całą otwartością, że kultura białoruska jest jeszcze bardzo uboga i nie posiada jeszcze swego Mickiewicza, swego Szewczenki.

„Nasza Prawda” nie posiada się z oburzenia wobec takiego braku ambicji narodowej i twierdzi, że naród białoruski posiada na swym Parnasie i Mickiewiczów i Szewczenków w osobach Janki Kupaly lub Jakuba Kołasa...

Niewątpliwie niema racji ani jedno ani drugie pismo. Porównanie Kupaly z Mickiewiczem, jak to czyni „Nasza Prawda” nie wytrzymuje krytyki, natomiast analogia z Szewczenką jest zupełnie na miejscu. Przedewszystkiem zaś jest mocno niefortunne stawianie na równi Mickiewicza i Szewczenki, jak to uczynił „Biel. Dzień”. Nic to nie ubliża ani narodowi białoruskiemu, ani ukraińskiemu, że ich piśmiennictwo nie może się poszczycić jeszcze Mickiewiczem. Był to genjusz na miarę wszechludzka, a naród białoruski może być dumny że wydała go na świat ziemia białoruska.

Projekt nowej konstytucji Litwy. Gabinet ministrów opracował tekst zmian w konstytucji litewskiej. Według tego projektu liczba posłów ma być zmniejszona do połowy. Corocznie odbywają się tylko dwie sesje sejmu: wiosenna i jesienna. Każda sesja trwa najdłużej dwa miesiące. Okres trwania sejmu wynosi 5 lat. Prezydent państwa wybierany jest na 7 lat. W razie choroby prezydenta funkcje jego sprawuje nie marszałek sejmu, lecz premier. Rząd ma prawo wydawania dekretów w czasie przerwy w kadencjach sejmowych. Dekrety zatwierdza sejm.

Projekt będzie poddany referendum ludowemu.

Treść numeru: Nastroje przedwyborcze. — *Dryhwicz.* O krajowości. — *W. K.* Wrażenia z Mińska. — *a.* Produkcja wydawnicza w Wilnie przed powstaniem 63 r. — *Licz.* Z mego notatnika. — *Czytelnia z Czarnej Rusi.* O właściwą metodę pracy misjonarskiej. — „Slovenec” o Białorusinach. — *Ego.* Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografia. — Kronika.